

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTA
Rocznie 3. Zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „

Za granicę z przesyłką pocztową 4. Złr



Redakcja i Expedycja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się

Na Niedziele Dwudziesta po Świątkach. Ewangelia u Jana **Ś. 4. 46, 54.**

Treść. Urzędnik królewski z Kafarnaum któremu syn ciężko chorował, prosił Jezusa aby przyszedł w dom jego, i syna mu uzdrowił. Jezus zganiwszy jego małą wiarę rzekł: Idź syn twój żyje. A ów urzędnik wróciwszy do domu ujrzał syna zdrowym zupełnie: i dla tego tak on jak i dom jego cały, uwierzyli w Jezusa. —

Są rzeczy na pozór bardzo dotkliwe i przykre, które przecież pożytek z siebie niezmierny przynoszą. Któżby nazwał dobrém: chorobę, strapienia, smutki, boleści, gdy widzimy że one są ciężarem człowiekowi utrudzającym drogę życia, że są trucizną wszelkich uciech i przyjemności: a przecież korzyść duchowna jaka z nich pochodzi jest tak wielką, iż je nawet miłować i cenić wypada. Tą zaś korzyścią największą, nieocenioną jest, że one nas prowadzą do Boga! — Czyżby ten urzędnik królewski, o którym mówi ewangelia był udał się do Jezusa, gdyby nie choroba syna, czyżby w Niego jako w Boga był uwierzył? Napojony przesadami Faryzeuszów, stronnik dworu, ze stanu i urzędu swego dumny, pogardzał Prorokiem, który się zjawił w Izraelu. Lecz oto, syn mu zachorzał: środki i pomoce, jakich rozum i sztuka lekarska używać kazały, już zostały wyczerpane. „syn poczynał umierać.” A wtedy dopiero strapiony ojciec przypomniał sobie o cudownym Proroku, i z żalną prośbą udał się do Niego, mówiąc: „Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój!” Nieszczęście więc owo tak blisko go dotykające, było mu przewodnikiem do Jezusa; do światła wiary prawdziwej: i ono dokazało tego, czego sprawić nie mogły ani czytane proroctwa o Messyaszu, ani słyszane cuda Jezusowe. Nieszczęścia jako mówi Ś. Grzegorz, dotykające nas na ziemi, skłaniają nas udać się do Boga. A któż zaprzeczy, że z nieszczęść doczesnych (wyjąwszy śmierci) największém i najboleśniejszém jest choroba? Znieś człowiek nędzę, wytrzyma prześladowanie i burzy losu się oprze: lecz ulegnie a nawet upadnie na duchu i obrzym, gdy go choroba o łożo powali. „Zniósł cierpliwie stratę dzieci i majątku sługa Twój Job, mówił duch ciemności do Pana, to prawda: lecz do-

tknijno ciała jego cierpieniem, a obaczysz, czy i nadal błogosławić Cię będzie?” I Job dotknięty chorobą ciężką, wprowadzie i tak błogosławił Panu; lecz dotychczas milczący, teraz dopiero rozwiódł swe skargi i narzekania żalose. Lecz za one bóle i smutki cierpliwie zniesione dostał ducha proroczego w udziale; objawiono mu prawdy wielkie: i mówił też: „Wiem że Odkupiciel mój żyje, — wierzę iż to ciało moje zmartwychwstanie.” Choroba była dla niego mistrzem w poznaniu przyszłości. Ona także dumnych uczy pokory, przemawiając najgłośniej i najrozumiałej do człowieka. Co mi tam gadacie, mówił do swych dworzan Aleksander W. żem jest synem Jowisza, t. j. bogiem, kiedy rana dokuczająca mi, przekonywa mię, iż nadto, żem jest tylko człowiekiem. J tenże ujarzmiwszy wszystkie prawie narody, a ziemia przed nim umilkła, gdy młodo jeszcze śmiertelną chorobą złożony „upadł na łożko, i poznał że umiera” jak mówi Pismo ś., dopiero wtedy przekonał się o nicości i niestałości rzeczy doczesnych. Choroba daje człowiekowi poznać prawdziwy stan duszy, pokazując mu najwidoczniej wszystkie jego występki. Czyż działały co na króla Antyocha zaciętego Żydów nieprzyjaciela, pogroźki i okropne przepowiednie głoszone ustami siedmiu Machabejczyków, wraz z matką męczeństwo srogie ponoszących? bynajmniej. Lecz gdy w drodze ku Judei wpadłszy w chorobę strasliwą, widział się bydz zgubionym, opuszczonym od przyjaciół i dworzan, wtedy znękany boleściami zawołał: „Teraz poznaję wszystko złe które uczyniłem Żydom i miastu świętemu.” Choroba prowadzi człowieka do enoty, pobożności, i wszelkich dobrych uczynków. I nie jeden chory rozważając w sobie od ilu to niecnót ustrzegła go choroba, i jak terażniejszy stan jego duszy niepodobnym jest do dawnego, mógłby nawet życzyć sobie, aby choroba jego trwała najdłużej; gdyż jeżeli cierpliwie jest znoszona i ofiarowana w duchu pokuty, o jak wiele zasług przymnaża, czyniąc tak cierpiącego podobnym do męczenników najodważniejszych! Tak zaś w chorobie, jako i w innych nieszczęściach cielesnych czy duchownych, na wzór owego urzędnika z Kafarnaum, lecz z wiarą mocniejszą niż była jego, udajmy się do Jezusa: pewni bę-

dać, że z dwojga jedno otrzymamy: t. j. albo uwolnić nas z nieszczęścia które nam dolega, albo da nam łaskę i siłę znoszenia go z cierpliwością, dla oczyszczenia się z naszych przewinień, dla oderwania się coraz więcej od świata, i dla nabycia zasług potrzebnych na otrzymanie szczęścia wiekuistego.

Dnia 22. Października.

Żywot Ś. Jana Kantego, pat. pols. r. 1473.

W Kentach, miasteczku dawniej dyecezyi krakowskiej, z rodziców, uczciwych Stanisława i Anny r. 1397 urodził się Jan Ś., który sprawdzając niejako na sobie życie młodociane Jana Chrzciciela, już od dzieciństwa dawał wyraźne dowody wielkiej pobożności, i cnót znakomitych. Obdarzony od Boga wielkimi zdolnościami, udał się do przelatywnej na on czas akademii krakowskiej, gdzie wkrótce tyle postąpił w naukach, iż mając lat 18 otrzymał stopień akademicki z nauk filozoficznych. Taka zaś w nim była pilność, gorliwość i życia nieskazitelność, iż wbrew prawom akademickim wymagającym dojrzałego wieku, zaraz potem ogłoszony został dziekanem filozofii. Lecz powodowany chęcią służenia Bogu wyłączenie, nie zważając na to, iż w świeckim stanie jego nauka dawała mu prawo do zaszczytów i dostatków, obrał sobie stan duchowny, do którego usposobił się pilnym przykładaniem się do nauk teologicznych, i otrzymaniem w tychże stopnia doktora. Kapłanem zostawszy, pomnożył umartwienia, posty i modlitwy swoje, przejęty głęboko świętością i odpowiedzialnością tego stanu: nie jednak nie opuścił z zwykłych sobie nauk, które z wielką sobie chwałą, a uczących się pożytkiem, w akademii krakowskiej jako publiczny professor wykladał. Były to właśnie czasy, kiedy na zachodzie błędy religijne i odszczepieństwa już zjawiać się zaczynały: Jan więc całą usilność na to obrócił, aby żywot prowadząc najsurowszy i świętobliwy, naukę przez siebie udzielaną, żywym przykładem cnót swoich potwierdzał. Taka świętobliwość życia jego wszystkim wiadoma była przyczyną, iż go akademia obrała proboszczem w Olkusz, 5 mil od Krakowa odległym: a jakim był na katedrze, takim też okazał się na urzędzie pasterskim, kazania miłowując gorliwe, przywodząc wielu do życia pokutnego, ojcem będąc dla swych owieczek w ich potrzebach tak duszy jak ciała. Lecz widząc niebezpieczeństwo dla siebie, z odbieżenia miłej sobie a innym tyle pożytecznej nauki teologicznej, niedługo zrezygnował z parafii, i wrócił na katedrę, wzywany będąc usilnie przez akademią, gdyż Kantego na tym urzędzie trudno było zastąpić. Aby zaś tём więcej wzmocnił w sobie owę miłość ku Bogu i pobożność, które i tak u niego w wysokim okazywały się stopniu, odprawił podróż do Jeruzolimy, owę pamiętną widowni życia i męki Zbawiciela, jakiś czas tam mieszcząc, Turkom wiarę opowiadając, i nawracając ich nawet. Zaledwo przyszedł do sił z takiej drogi i tak wielkiego utrudzenia, aż znown umyślił groby apostołskie w Rzymie nawiedzić, i podróż tę mozolną i niebezpieczną nie raz ale 4 razy odprawił. Dziwili się temu Polacy w Rzymie przebywający, po co Kanty chodzi tam tak często, kiedy się o beneficya (jak to oni robili) nie stara. Odpowiadał im: ta droga to mój czyściec, w którym grzechy obmywam, nabierając ochoty do życia chrześcijańskiego. W jednej z tych podróży napadli go

zbójcy i zrabowali. Jan gdy już odeszli przypomniał sobie, iż ma jeszcze kilka dukatów zaszytych: przyzwał ich przeto i oddał im je, oni zaś zdumieni taką cnotą padłszy na kolana, i to co mu wzięli oddali, poprawę życia przyrzekając. Nie cierpiał kłamstwa i obmowy, w czём aby siebie i innych utwierdził, wierszyki zachęcające do miłości bliźniego, na ścianie swęj celi napisał. Surowość zaś jego życia tak była wielką, iż na lat 30 przed śmiercią swą mięsa nigdy nie jadł. Wielką także była jego miłość nad ubogimi. Dawał im swoje jedzenie od stołu, zkađ był zwyczaj weszło, aby u stołu akademików zawsze był jeden ubogi, powitany od rektora: *ubogi przyszedł, Chrystus przyszedł*. Nieraz w zimie zdejmował z nóg obówie, a dawał nędzaczom, spuszczoną suknią nagość nóg zakrywając. Sukniami swemi obdarowywał ubogich; razu nawet pewnego to uczyniwszy, w celi swęj znalazł takąż samą suknią, i widzeniem a pochwałą N. Maryi był nagrodzony. Tę jego cnoty i dobroczynność Bóg częstymi nagradzał cudami. Z obrazu Jezusa i Maryi, zawieszzonego nad bramą Collegii (a dziś znajdującego się w wielkim ołtarzu kościoła ś. Anny) nie raz głos mówił do niego. Światłość widywano nad jego głową, gdy mszą ś. odprawiał. I razu pewnego, gdy wśród zimy jaskółka wleciawszy do kościoła, lataniem i wrzaskiem przeskodę modlącym się czyniła, on skończywszy mszą schwytał jaskółkę, a uderzywszy o ziemię gdy zamieniła się w węża, pokazał zdziwionym, jakiego to rodzaju była ptaszyna. Gdy Kraków ogniem gorzał, on modlitwą swą wstrzymał jego szerzenie się, przepowiadając oraz większy, jeżeli się mieszkańcy nie poprawią, która to przepowiednia spełniła się niestety. Służebnej mającej panią przykrą, gdy dzban z mlekiem rozbiła, litując się nad nią, dzban spoił cudownie, a kazawszy go napęłnić wodą z Rudawy, wodę w mlęko przemienił. Zwątlony nareszcie pracami, trudami i surowością życia, licząc lat 76, gdy wpadł w ostatnią chorobę, przygotowany i umocniony Sakramentami śś. słowa psalmu mówiąc, w wilią Narodzenia Pańskiego, ciemnicę tego życia na jasność wieczystą zamienił, r. 1473. Pochowany z wielką czcią w kościele ś. Anny, zaczął słynąć mnogimi cudami. Gdy r. 1603, znaleziono urnę z jego kośćciami, zapach wdzięczny rozszedł się po całym kościele, jak świadczy obecny temu Januszowski. Dla onęj przeto czei jego ciągłej u Polaków i dla cudów znakomitych a należyte udowodnionych, papież Klemens XIII wpiisał go w poczet śś: r. 1767, ogłaszając go oraz, pierwszym patronem Polski i Litwy.

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

I Jonadab Rehabita w tём wszystkim zupełnie wyćwiczony, dla nabycia większej doskonałości duchownej, naśladował Elizeusza proroka w żywocie zakonnym. A lubo w panienskiej czystości nie udał się za Elizeuszem, obierając żęby i sam i po nim idący używali małżeństwa, i potomstwo na chwałę Bogu prawnie odbierali, jednakże przykładem Elizeusza opuściwszy wszystko, przemieszkował w namiotach, za miastami, wraz z Cynejczykami od niego pochodzącymi, i od imienia ojca Jonadaba nazwani są Rehabitami. O nich czytamy w księdze pisma ś. Paralipomenon: *Ci są Cynei, którzy przyszli z ciepla*, (to jest życia zakonnego),

domu Rehab, śpiewający i wygrywający, i pod namiotami mieszkający Jonadab ustawodawca nazaczył owym Rechabitom wszystkie postanowienia Elizeuszowe życia zakonnego, prócz wstrzemięźliwości ustaw Elizeuszową obowiązanej. Przykazał im, żeby ojcu swemu (Jonadabowi) zawsze posłusznymi byli, i wina nigdy nie pijali, i domów nie budowali, i zboża nie zasiewali, i ról nie trzymali, i winnic nie szczepili, ani nie mieli, ale na pustyni za miastami przez wszystkie dni pod namiotami przemieszkiwali, jako o nich świadczy Jeremiasz prorok. Żywność więc ich stanowiły pożytki z trzody, i to co ziemia dobrowolnie wydała. Tego Jonadaba król Jehu wielce szanował: a jadąc do Samaryi, spotkawszy go, i pozdrowiwszy przyjacielsko, kazał mu z sobą wsiąść na wóz, i świadkiem uczynił go wytępienia bezbożnej rodziny Achabowej, i wykorzenia zupełnego czci Baalowej. Taki zaś rodzaj surowego życia Rehabitów, trwał nieprzerwanie lat blisko trzysta, aż do czasu oblężenia Jerozolimy, tuż przed niewolą Babilońską, kiedy znowu Rehabici piękny dali przykład ścisłego przestrzegania swych ustaw. Gdy bowiem Jerozolima po raz drugi oblężoną była od Chaldejczyków, Rehabici owi mieszkając za miastami, a bojąc się popaść w niewolę, weszli do Jerozolimy, i w niej sobie postawiali namioty, aby nawet i wtenczas nie przestąpić przykazania ich ojca (Jonadaba), który im zabronił budować domów. Wtedy zaś Pan rzekł do proroka Jeremiasza: „Idź do namiotów Rehabitów, i każesz im wniść do świątyni, do jednej z komór w której złożone są zapasy żywności, i podasz im wino do picia.” Jeremiasz usłuchał Pana, zaprowadził Rechabitów do świątyni, i podał im wino. Lecz oni wina pić nie chcieli, mówiąc, że Jonadab ich ojciec, syn Rehaba, zabronił im używania wina, i budowania domów, i uprawiania roli. A wtedy Pan rzekł do Jeremiasza: „Idź i mów do mieszkańców Jerozolimy i do ludu Judy: oto co mówi Pan: czyż już nigdy nie usłuchacie słów moich, i nigdy nie poprawicie się z swoich nieprawości? Jonadab syn Rehaba miał dosyć powagi, aby nakazać dla siebie posłuszeństwo swym dzieciom; a ja posyłałem do was proroków, którzy wam głosili moje rozkazy, i nie raczyliście ich usłuchać. Dla tego też spuszczę na was wszystkie nieszczęścia, któremi wam groziłem.” A zwracając się prorok do Rehabitów mówił im w Imieniu Bożem: „Ponieważ byliście posłuszni przykazowi Jonadaba ojca waszego, dla tego nie ustanie mąż z pokolenia Jonadaba syna Rehaba, stojący w obecności mojej po wszystkie dni.” W rzeczy samej sposób ten życia Rehabitów, a nawet plemię ich nie ustały. Gdy bowiem Jerozolima zdobytą została, Nabuzardan wódz naczelny wojsk Chaldejczyków, onym Rehabitom jako ludziom niewinnym i spokojnym, wolno odejść dozwolił wraz z Jeremiaszem prorokiem i mieszkać gdzie im się podobało. Po powrocie z niewoli Babilońskiej byli z nich ciągle odzwiercieni i śpiewacy w świątyni Pańskiej. Dotrwali nawet w tym urzędzie aż do zburzenia miasta Jerozolimy, przez Tytusa i Wespazyana rzymskich wodzów, i cesarzów. Gdy bowiem błog. Jakób Alfeusz apostoł, niedługo przed zburzeniem Jerozolimy w niej przez Żydów ukamienowany poniósł męczeństwo, kapłan niektóry z rodu owych Rehabitów usiłował go od śmierci wybawić, ponieważ apostoł Jakób (krewny Maryi) nigdy nie pił wina, i innych powściągliwości wielkich, obrzędem Rehabitów podobnych naśladował.

Dalszy ciąg nastąpi.

Opisy miejsc Świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Daliej idzie kaplica SZAFRAŃCÓW, zwana inaczej akademicką lub Doktorów prawa. Ołtarz w niej marmurowy z obrazem ś. Jana Kantego, profes. akad. krak. Tu także spoczywają ciała wielu, a nawet świątobliwych doktorów i profesorów akademii krak.: a między nimi godnego wzmianki Macieja Miechowity kanonika krak.: lekarza i dziejopisa znakomitego, jalmużnika wielkiego, męża pod wszelkim względem wzorowego, zmarłego r. 1523. Skromne tablice marmurowe nagrobne tu pochowanych, wmurowane są w ściany kaplicy. Wystawioną r. 1430 pod nazwą kaplicy ś. Szczepana, przez Piotra Szafranca z Pieskowej Skaly, wojewodę krakow. który tu także pochował brata swego Jana Szafranca, biskupa kujawskiego, zmarłego na morową zarazę r. 1433. Około r. 1523 Szafrancowie odstąpili tę kaplicę doktorom akademii krak. Tu znajduje się teraz chrzcielnica, przeniesiona z poprzedniej kaplicy Zawiszów. Naprzeciw tej kaplicy, znajduje się przy filarze ołtarz marmurowy, z obrazem bardzo pięknym ś. Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego, a później zakonnika Cystersa w klasztorze Jędrzejowskim, zmarłego r. 1223.

Dawniej był tu ołtarz ś. Antoniego, wystawiony przez Jacka Kmitę starostę r. 1375. Następnie kaplica PSALTERYSTÓW, zwana także kaplicą Wazów, lub Szwedzką: pod tytułem Wniebowzięcia N. P. Maryi. Początkowo wystawioną była pod tytułem śś. Piotra i Pawła, potem odnowioną przez Błogosł.: Jana Prandotę biskupa krakowskiego, tu także spoczywającego, który zbudowawszy w niej grobowiec z ciosowego kamienia i ołtarz, złożył w nim zwłoki ś. Stanisława, biskupa krak. i męczennika, podniesione uroczyscie r. 1254 w czasie kanonizacyi. W tem więc miejscu, spoczywało ciało ś. Stanisława, od czasu przeniesienia go ze Skalki, aż do wystawienia dla niego kaplicy w środku kościoła stojącej; to nawet zgodne jest i z wyrażeniem Długosza piszącego: iż ś. Stanisław pochowanym był blisko bramy południowej kościoła. Po przeniesieniu ztąd ciała ś. Stanisława na środek kościoła, kardynał Zbigniew Oleśnicki, dla uczczenia pamięci błog. Jana Prandoty biskupa, kaplicę tę przyozdobił, a ciało tegoż błog. Prandoty z ziemi podniósł, i w grobowcu przez siebie wystawionym złożył r. 1454 z napisem: „Błog.: Jan Prandota biskup krak.: zmarły 20 Września r. 1266.” Później Zygmunt III z rodu Szwedzkiego, Wazów, król polski, obierając tę kaplicę na miejsce grobu dla siebie i swojej rodziny, rozpoczął jej odnowienie, a nawet zupełne przebudowanie, na wzór kaplicy królewskiej, Rorantystów, naprzeciw za bramą południową będącej, stały fundus na budowę wyznaczywszy. Ciągnęło się to budowanie nawet pod panowaniem jego synów: Władysława IV, i Jana Kazimirza, za którego dopiero ukończonem zostało. Odnowioną potem przez biskupa Andrzeja Trzebieckiego r. 1667, lecz przez czas znowu zdezolowaną, ks. Bystrzonowski Antoni kanonik i dziekan kapituły, (zmarły r. 1848) kosztem swoim odnowił i do dawniej przywrócił wspaniałości. Kaplica zbudowaną jest w stylu włoskim: ściany jej na zewnątrz z kamienia ciosowego, odpowiednio kaplicy rorantskiej na przeciw stojącej, wewnątrz zaś wyłożone są czarnym marmurem, w których czyta się nagrobne napisy, w sprawie złoconej, królów z domu Wazowskiego tu spoczywających, a szczególnie Zygmunta III, Władysława IV, i Jana Kazimirza, ich żon i dzieci. Sklepienie kaplicy stanowi

kopuła zdobna malowaniem afresko i płaskorzeźbami. Po rogach kwadratu utrzymującego kopułę są w płaskorzeźbie 4 ewangeliści. Ołtarz piękny marmurowy, jak zwykle w dawnych kościołach i kaplicach ku wschodowi obrócony, ma obraz Wniebowzięcia N. P. Maryi dobrego pęzła. Nad wniościami do kaplicy złożone są w trumnie cynowej, zamurowanej, kości błog: Jana Prandoty z napisem na marmurze: *Ossa venerabilis servi Dei Joannis Prandotae Episcopi Cracoviensis. Obiit die 10 septembris 1266 anno.* tu umieszczone, przez Andrzeja Trzebieckiego biskupa krakowskiego r. 1667. Drzwi brązowe, lane, rzeźbione, wybornej roboty, także przez Trzebieckiego sprawione, zamykają kaplicę. Grób zaś pod nią będący mieści zwłoki królów tu spoczywających, w kruszczowych wspaniałych trumnach. Dawniej w tej kaplicy w dni uroczyste wystawiano dla uczczenia rękę ś. Stanisława z jego pierścieniem. *Dalszy ciąg nastąpi.*

Rozmaitości.

IRLANDZKIE. Pomimo przypuszczenia Irlandzkich katolików do praw wspólnych z Anglią, prześladowanie jednak religijne i nędza trwają zupełnie po dawnemu. Pewien ubogi rolnik otrzymał pożyczkę 50 funtów szterlingów (2,000 zł. pols.) od Towarzystwa assekuracyjnego *Law Life*, mającego dobra w Irlandyi. Agent Towarzystwa, kazał mu dom zburzyć, wyrzucić na gnój żonę i dzieci, gdzie ta nieszczęśliwa ze smutku i nędzy, urodziła dziecię przedwczesne; zboże mu zniszczył, a wszystko dla tego, aby zagrabieć jego ubogą dzierżawę, chociaż czas wypłaty jeszcze nie nadszedł. Przetoż od czasu pokoju w Ameryce rozpoczęło się tam znowu wychodztwo Irlandzkie na piękne. 28. Lipca kiedy Arcybiskup Mac Hale z Tuam, bięrmował w Kilanan, uboga staruszka przykłęka przed nim z dwoma dziećmi, z których jedno miało lat 6, a drugie 4. „Ależ to jeszcze za młode dzieci do bięrmowania.” powiedział arcybiskup. „Ja też tylko o błogosławieństwo pasterskie dla nich proszę, rzekła staruszka, bo i one także odchodzą do Ameryki.” Odpowiedź ta zwróciła uwagę zacnego pastérza, który oraz dowiedział się że taki wypadek jest tu bardzo zwyczajny. Ojciec tych dzieci wyrzucony z dzierżawy, odjechał do stanu Ohio (w Ameryce), gdzie zarobiwszy trochę pieniędzy sprwadza teraz dzieci, które zostawił przy ich babce. On jeszcze był bardzo szczęśliwy. A iluż to już pomarło w Ameryce, zostawiwszy swe dzieci sierotami w Irlandyi! Przetoż arcybiskup wysłuchawszy opowiadania staruszki zawołał z boleścią: „Boże przebacz Anglii, która nasz kraj przywiodła do takiej nędzy okropnej.”

Taka zaś emigracja Irlandczyków do Ameryki, nie jest korzyścią dla kraju rodzinnego, ani dla religii. Najnowsze wykazy dowodzą, że z pięciu milionów Irlandczyków żyjących w Ameryce, tylko 3 miliony są katolikami, reszta stracona na zawsze. Dzieje się to z braku wielkiego księży katolickich na tak wielkie obszary ziem Amerykańskich, z nędzy, i z powodu bliskiego a częstego zetknięcia się z innymi sektami protestanckimi, w wojsku, w fabrykach, przy rzemiostach, przez małżeństwa, a szczególnież w wpływu jaki sekciarze datkami pieniężnymi wywierają, na ubogą ludność Irlandzką, zwykle bez grosza przybywającą do Ameryki. Świeży zaś związek Irlandzki związany w Ameryce, którego członkowie nazywają się Fenianami, nie wiele także okazuje zasad religijnych. Znać w nim widoczny wpływ protestantyzmu. Niektórzy z Fenianów aresztowani w Irlandyi, na za-

pytanie sądowe: jakiej są religii? odpowiedzieli: że są tylko chrześcijanami; nie wyznając się byż katolikami. Zresztą cały zamiar Fenianów: wymordowanie majątnych, podział ziemi, konfiskata majątków, i t. d. nie ma w sobie nic ani katolickiego, ani chrześcijańskiego. To też jest przyczyną, że całe duchowieństwo Irlandzkie katolickie piorunuje przeciwko owemu związkowi Fenianów; a nawet w Ameryce, arcybiskup zakazał udzielać Sakramenta członkom Fenianizmu.

CZEŚĆ BYDLĄT. Pod tym tytułem czytamy artykuł w dzienniku angielskim *Globe*. „Arcybiskup Kullen (irlandzki) wystósował list pasterski do duchownych swęj dycezyi. Równy w nim o bojaźni przed cholera, zarazą na bydło, rozszerzeniu się zasad szkodliwych społeczeństwu, i niewierności rządowi. Zdaje się że pastérz rozumie tu Fenianizm. Niegdyś (mówi on) Egipcyanie czcili krokodyle, węże, i inne obrzydliwe zwierzęta. W krajach pogańskich taka cześć jeszcze się utrzymuje. Wprawdzie zdawałoby się jakoby i u nas chciało odnowić ów zabobon pogański, zaprowadzając cześć bydła na mniejszy rozmiar. Konie, woły, barany i inne zwierzęta, są dziś ludzom przedmiotem szczególniejszej pieczołowitości, wyjąwszy często starania o istoty sobie podobne. Widzimy prawa ustanowione dla zapobieżenia pastwienia się nad końmi i osłami. Wznoszą dziś dla nich szpitale, i czynią wszelkie usiłowania, aby zapewnić dobry byt baranom i wołom. A przecież są inne stworzenia, o których nie trzeba zapominać, stworzenia uczynione na obraz i podobieństwo Boskie, i odkupione krwią najdroższą, krwią Chrystusową, członki rodu ludzkiego, lecz ubogie, słabe i pozbawione możności wystarczenia swym potrzebom. I jakże ubodzy są traktowani, pomieszczeni, odziani, i karmieni? Zwiędźcie domy ubogich, przebieżcie tylko przedmieścia, zaułki, cóż ujrzycie? Napół nagich napół umarłych mężczyzn, kobiety i dzieci, a wtedy zmuszeni będziecie przyznać, że mniej jest starania i pieczy o ubogich Chrystusowych, niż o zwierzętach bezrozumnych, stworzonych na służbę ludzom, i że stan wielkiej części rodu ludzkiego, będącego przecie panem stworzenia, gorszym jest niżeli stan bydła.”

Zakony krakowskie, z powodu dokonanej redukcji zakonów w królestwie polskiem, silnie w bycie swoim zagrożone zostały, zwłaszcza dla tego, iż utrzymując związki klasztorne z tamtejszą prowincją, z niej zaopatrywały się w zakonników (których przyjmowanie i wyświęcenie żadnej od rządu tamtejszego nie doznawało przeszkody) i w żywność potrzebną, jako to zakony żebracze: Reformaci, Kapucyni, Augustynianie. Teraz więc aby zapobiedz temu dwojakiemu niedostatkowi, już prawie wszystkie połączyły się z prowincją galicyjską. Niektóre zaś, jakoto: Franciszkanie, Bernardyni, Cystersi, posyłają swoich nowicyuszów do szkół publicznych, stósownie do praw miejscowych obowiązujących, chociaż takie uczęszczanie i stykanie się z światem młodzi niedoświadczonej, nie na pożytek, lecz na szkodę klasztorom wyjśdź musi: gdy owszem doskonałość zakonna polega nie na nauce świeckiej, lecz na zerwaniu zawczesnym wszelkich stosunków ze światem. Jednak ubóstwo klasztorów, nie dozwala zaprowadzić u siebie studyów osobnych, jak to im ze strony rządu radzono. Felicjanki zaś nie otrzymały pozwolenia na całe cesarstwo, jak to mylnie w „Krzyżu” N-ro 23 podano, lecz tylko i wyłącznie na miasto Kraków.

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnej.